Nr. 102. Kraków, Piątek 14. Kwietnia 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Gladstone i Irlandja.

Podczas drugiego czytania bilu o autonomji Irlandji, w angielskiej Izbie niższej wygłosił premier ministrów Gladstone porywającą mowę, która, jak wystrzał działowy odbiła się po całej Europie i w krainach leżących poza oceanem Atlantyckim. Sędziwy polityk, posądzany dotąd o sympatję do Rosji, odsłonił istotne dno swojej duszy i wypowiedział słowa, którym my Polacy możemy przyklasnąć z całego serca. Mowa Hicks Beacha, jako przeciwnika bilu gladstonowskiego, nie wywołała żadnego wrażenia. Dopiero walnej batalji spodziewać się można przy trzeciem i ostatniem czytaniu. Wtenczas główni szefowie partji torysów, jak: Goschen, Churchill, książe Devonshire, zaczną uderzać taranem w starego Gladstona i zwalczać bil irlandzki. Lord Salisbury uważał za stosowne wycofać się z tej kampanji, gdyż wie dobrze, że prawo musi przejść i wolność tak upragniona dla zielonego Erynu, po tylu wiekach ucisku musi raz zabłysnąć.

Anglja, jako państwo, przechodziła ciężkie chwile: nie jeden raz uchylała głowę pod stopy zwycięzcy i często dawała sobie zakuwać w kajdany. Juljusz Cezar wylądował na brzegach Brytanji i w krótkim czasie podbił ją całą. Mieszkańcy często rwali się do broni, lecz wszelkie porywy prędko były karcone, a tysiące obrońców wolności zawisło na krzyżach z rozkazu konsulów i pretorów. Później Wilhelm Zwycięzca, książe normandzki, zawojował całą krainę, lecz najeźdzcy wkrótce połączyli się z ludnością miejscową i z Anglo-Sasów i Normanów wytworzyła się dzisiejsza rasa angielska, silna, przedsiębiorcza i żądna podbojów. W XII stuleciu Henryk II na czele 400 rycerzy i 4000 żołnierzy wylądował na brzegi irlandzkie i w krótkim czasie zawładnął całą wyspą. Ogromne dobra porozdawał swoim najbliższym: rozpoczęła się era strasznego ucisku, trwającego przeszło siedm wieków. Irlandczycy chcieli kilkakrotnie pozbyć się ciemiężycieli, lecz zawsze ulegali i tępiono ich, jak dzikie zwierzęta. Prześladowania, jakich się dopuszczali Anglicy, mogą być tylko porównane z uciskiem w Polsce. Przy tem starano się zubożyć kraj i używano ku temu wszelkich środków. Bywały czasy, że prowincje ginęły z głodu, lecz rząd angielski był głuchym na skargi ludności i nic nie czynił celem ulżenia nędzy.

Opinja publiczna była także głuchą i dopiero od chwili, gdy wystąpił na scenę O'Connell zaczęto się zajmować tą nieszczęśliwą ziemią. Później Parnell objął w spadku idee swego poprzednika i rozpoczął w parlamencie angielskim bój na śmierć i życie o wywalczenie samorządu irlandzkiego. Stronnictwo torysów nie zgadzało się na żadne ustępstwa. Gladstone jednakże, szef partji wigów, powziął śmiałą myśl oswobodzenia Irlandji i chociaż upadł przed paru laty skutkiem wniesienia prawa o autonomji, zamiar szlachetny i uczciwy przeżył jego wrogów i dziś bil wszedł ponownie na stół obrad angielskiej Izby deputowanych.

Nie przeczymy, że ciężkie jeszcze chwile będzie musiał przechodzić bil irlandzki i uchwalony w Izbie, stanie się przyczyną rozruchów w samej Irlandji. Dziś już oranżyści ruszają się w prowincji Ulster i może nawet wybuchnąć wojna domowa. Na wielkim zegarze dziejowym wybiła jednak godzina wolności dla tego kraju i ruchu jego wskazówek nic nie zdoła powstrzymać. Wiedzą o tem dobrze w Anglji i znaczna większość mieszkańców skłania się do ustępstw, bo instynktownie przeczuwa, że wolna Irlandja przyniesie dlaleko więcej korzyści zjednoczonemu panstwu, niż prowincja uciemiężona, której się ciągle trzeba było obawiać i wysilać wojskowo i finansowo na utrzymanie jej w karbach niewoli.

Zdrowy rachunek kupiecki wziął górę nad zachciankami despotycznemi, a zasada: „w wolnem państwie, wolni obywatele", znajdzie obecnie i w Irlandji odpowiednie zastosowanie.

Z bieżącej chwili.

Poseł Siegmund w Aussig. — Prawda o zamachu anarchistycznym w restauracji Véry w Paryżu. — Odrzucenie głosowania powszechnego przez Izbę reprezentantów belgijską. — Strejk powszechny w Belgii.

W Aussig przemawiał w dniu 8 b. m. poseł do Rady państwa Siegmund przed wyborcami. Mowa była „naiwną". *Vaterland* komentuje porównanie biblijne, jakiego poseł Siegmund użył, mówiąc: Jak Jozue przez cały czas walki z Moabem trzymał dłonie do góry wzniesione, podtrzymywali go przyjaciele, a wówczas Izrael zwyciężył, tak i my Jozuę-Plenera podtrzymujmy!..."

Powiada *Vaterland*: Dobrzeby było, gdyby się znalazł malarz, któryby przedstawił w kształtach plastycznych Plenera, podtrzymywanego przez liberałów, a wdali po za nimi zwyciężający Izrael...

Siegmunda interpelował wyborca Berner, wydawca socjalistycznego *Gesellschafter'a*. Żądał Berner zniżenia czasu służby czynnej wojskowej na lat 2, wprowadzenia postępowego podatku od dochodu itp. itp.

Deutsches Volksblatt zamieszcza korespondencję z Paryża, która sytuację obecną dla zachowawców pojmuje nader czarno. Fatalną klęską, która nie pozwala wyzyskać skandalu panamskiego tak, jakby to było w innych okolicznościach możliwe, jest niezgoda w obozie katolickim. Do niedawna pojęcia katolika a monarchisty pokrywały się wzajemnie, podobnie jak republikanina i niedowiarka. Polityka Leona XIII osiągnęła, iż zgodnie ze wskazówkami Stolicy Apostolskiej powstała t. z. prawica wiernokonstytucyjna (droite constitutionelle) pod hasłem republikanizmu zachowawczego. Kierują tą młodą frakcją słynny hr. de Mun i p. Piou. Stosunkowo mała jednak tylko cząstka obozu katolickiego była posłuszną Ojcu św. Obóz jak był, tak pozostał legitymistyczny, i dokucza boleśnie katolikom-republikanom t. zw. *ralliés*, zowiąc ich odstępcami od tradycyj francuskiego konserwatyzmu. W rezultacie obóz zachowawczy sam się pożera, wiodąc uporczywą — najczęściej po cichu i bez skandalu — walkę domową. W prasie konserwatywnej przebijają się trzy kierunki: Cassagnac w *Autorité* a za nim *Gazette de France* pozostały pod chorągwią monarchiczną, *Soleil*, *Gaulois*, *Moniteur Universel* milczą dyskretnie. Polityki Ojca św. bronią pisma wypróbowanej wierności dla zasad religijnych, jak *Semaine religieuse*, *Monde*, *Croix*. W *Univers*, zostającym pod redakcją Eugenjusza Veuillot, syna rozgłośnego Ludwika, nastąpił rozłam. Dwaj współpracownicy, którzy przez lat 26 pracowali w *Univers*, od samego początku wychodzenia pisma, pp. Roussel i Loth, przestali być członkami redakcji i zakładają nowy dziennik *Vérité* czysto monarchiczny. Tem przykrzejsze są te niesnaski w obozie katolickim, iż bardziej niż kiedykolwiek chwila zdaje się być stosowną do złamania potęgi dwóch starych partyj republikańskich, oportunistów i radykałów, skompromitowanych skandalem panamskim. Miałażby wyjść i tym razem trzecia republika z wyborów obronną ręką?

W Troyes przedstawił Kazimierz Périer niejako warunki pokoju ze strony republikanów dla tych katolików, którzy gromadzą się teraz pod sztandarem wiernokonstytucyjnym: „Wejść muszą w kadry republikańskie, jako prości żołnierze, jako nowozaciężni rekruci. Przejść muszą próbę posłuszeństwa, — będzie to pierwszy okup. Wyrzec się muszą ambicji osobistych i słuchać rozkazów innych. Nie wolno im natomiast żądać żadnych korzyści i ustępstw dla siebie, — interesowność bowiem budziłaby wątpliwości, czy nawrócenie było szczerem. Wierni konstytucji być powinni nietylko nie czyniąc niczego przeciwko niej, ale także wyrzekłszy się raz na zawsze wszelkich marzeń o powrocie kiedykolwiek do monarchicznej formy rządu. Być republikaninem, to nietylko znaczy — trwać przy republice, ale także sprawić, by przywrócenie monarchji było niemożliwością". Przemówienie Périera wywarło silne wrażenie. Program republikański, naszkicowany przez prezydenta Izby deputowanych, nazywają w Paryżu: kandydacką mową przyszłego prezydenta rzeczypospolitej...

Dnia 11 b. m. rozpoczął się w Paryżu przed trybunałem przysięgłych proces przeciw oskarżonym o współudział w zamachu dynamitowym na restaurację Véry anarchistom François i Bricou, jakoteż kochance tego ostatniego Marji Delange. Proces mało budzi zajęcia, co jest tem bardziej charakterystyczne, iż zamach, o którym mowa, najbardziej może ze wszystkich zajął uwagę publiczną. Chwila tego zamachu była iście piekielnie dobraną. Było to dnia 24 kwietnia w zeszłym roku. Nazajutrz miał się rozpocząć proces przeciw słynnemu Ravacholowi. Zamach w restauracji Véry był demonstracją, która miała zastraszyć sędziów przysięgłych, a zarazem aktem zemsty na kelnerze Lhérocie, który wydał Ravachola w ręce policji. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności Lhérot ocalał, podczas gdy wiele niewinnych ofiar postradało życie lub zmysły. Jeden z przechodniów, znajdujący się w chwili wybuchu na bulwarze Magenta, doznał tak silnego wrażenia, iż dotąd cierpi na umyśle. Oskarżenie szczegółowo opowiada tak historję wyśledznia sprawców zamachu, jak i samego zamachu, w myśl zeznań oskarżonego Bricou i Marji Delonge. Myśl pomszczenia Ravachola powziął stolarz Meunier. Pomagali mu w wykonaniu François i Bricou, dziś zasiadający na ławie oskarżonych. Bricou użyczył mu swego mieszkania na laboratorjum, w którem skonstruował bombę dynamitową. Dynamit miał Meunier skradziony z składów w Soisy-sous-Etioiles. François pożyczył Meunierowi ubrania, gdyż Meunier, który zachodził już nieraz do restauracji Véry, mógł tam zostać łatwo poznany.

W dniu 24-go kwietnia, około godziny 9 wieczorem, poszli Meunier i François na bulwar Magenta. W miejscu ustępowem, znajdującem się tuż obok restauracji Véry, Meunier zatlił lont machiny piekielnej, wystarczający na ciąg pięciu minut. Następnie wszedł do restauracji, a zbliżywszy się do bufetu, zażądał kieliszka rumu. Wypił go szybko, płacił pieniądzmi, które już miał odliczone na ten cel, a to dla tego, aby nie tracić czasu. Przy drzwiach stał François, który w razie, gdyby ktoś zaczepił Meuniera i wdawał się z nim w rozmowę, miał go odwołać, niby to mając mu coś ważnego do zakomunikowania. Odchodząc Meunier udał, iż zapomniał swej walizki ręcznej, którą był postawił na ziemi przed bufetem. W walizce tej znajdowała się bomba dynamitowa jej. Lont się dopalał. W parę chwil po odejściu Meuniera i Françoisa nastąpił wybuch. Przez dłuższy czas sprawcy byli niewyśledzeni, nie znano też prawdy o zamachu. Tem bardziej przerażał, iż był tak bezimienny; zdawał się być nieosobistą jakąś zemstą ludową.

Meunier nie został dotychczas odszukany. Już 26-go kwietnia zeszłego roku, wygadał się przed Marją Delange i jej przyjaciółką na wycieczce, jaką zrobili w okolice Paryża. Widocznie przeraził się swej nieostrożności, zniknął bowiem zaraz nazajutrz.

Po kilku tygodniach pojawia się znowu, oddaje się najspokojniej w ręce policji i odsiaduje areszt dwutygodniowy, na jaki został skazany zaocznie za bójkę i noszenie broni bez pozwolenia. 13 czerwca kończy się ta kara więzienna, i odtąd Meunier wpadł jak w wodę. — François był bezwłocznie po zamachu aresztowany, policja bowiem dowiedziała się, iż na kilka dni przed 24 kwietnia odgrażał się Lhérot'owi i wspomniał, że wie, gdzie został ukryty dynamit ze składów w Soisy sous Etiolles. Przy przesłuchaniu François wykazał jednak *alibi*, i tak dobrze się wykręcał, iż śledztwo przeciw niemu zostało zaniechane. Sprawa była wprost niewyjaśnioną, aż dopiero zeznania Bricou, odsiadującego karę za kradzież dynamitu w Soisy, rzuciły jasne na nią światło. Zeznania te, w połączeniu z tem, co wyśpiewała Marja Delange, stały się podstawą dla oskarżenia, one też spowodowały zaaresztowanie Françoisa, wówczas już przebywającego w Londynie, i wydanie go przez policję angielską władzom francuskim.

Pierwszy dzień procesu był nader mało „sensacyjny". Oskarżeni obrali różną taktykę. François czelnie wypiera się wszelkiego udziału w zbrodni. Bricou i Delange przyznają się do współudziału o tyle, o ile to wyżej wyłuszczone, główną winę jednak zwalają na Meuniera. Wielką ciekawość budzą świadkowie, osobliwie zaś wdowa po restauratorze Véry i Lhérot, jej brat. Oboje żyją na prowincji pod fałszywemi nazwiskami.

Stołeczna rada jeneralna robotników belgijskich postanowiła rozpocząć strejk powszechny, jako manifestacją za głosowaniem powszechnem. Z okna „domu ludowego" przy ulicy de Bavière o g. 9 wieczorem we wtorek d. 11 b. m. Jan Volders oznajmił tę uchwałę zebranym wielotysięcznym tłumom, wzywając, aby robotnicy rozeszli się po mieście, rozgłaszając nowinę. Na to hasło rozpoczęły się demonstracje, które trwały do północy. Manifestanci przeciągali przez ulice miasta, wśród okrzyków: Niech żyje głosowanie powszechne! Niech żyje strejk powszechny! Niesiono wiele czerwonych sztandarów. Przystępu do pałacu królewskiego i ministerjów broniła skonsygnowana gwardja narodowa.

W okolicy Mons rozpoczął się już powszechny strejk górników. Zaniechało pracy 8—9000. Roboty trwają jeszcze w kopalni Dous.

Po przejściu do porządku dziennego przez Izbę reprezentantów belgijską nad wnioskami Jansona, Ferona itd. itd., pozostają z kilkunastu projektów rewizji konstytucji do załatwienia wniosek rządowy Beernaerta i wniosek Frère-Orbana. Wniosek Beernaerta czyni wykonywanie prawa czynnego wyboru obowiązkowem. Wyborcami są właściciele gruntów ponad 2000 franków wartości, lokatorzy domów i to zależnie od ceny domu i znaczenia miejscowości, w jakiej dom jest położony, wreszcie abiturjenci szkół wyższych i osoby, które poddały się specjalnemu egzaminowi z czytania, pisania i rachunków. Wniosek Frère-Orbana streszcza w sobie system t. z. kwalifikacji osobistej.

Uwolnienie Turpina.

Jak wiadomo Turpin, wynalazca melinitu, ogłosił broszurę celem bronienia się przed zarzutami, jakoby miał sprzedać postronnym mocarstwom swoje odkrycie. Książkę natychmiast wycofano z obiegu, a Turpina oddano pod sąd. W czasie rozprawy, starano mu się dowieść, że nie tylko popełnił zbrodnię stanu, wyjawiając sekret fabrykacji melinitu, lecz że sprzedał go, za 750.000 franków firmie Armstrong w Londynie, a oprócz tego, miał odstąpić wynalazek także agentom Trójprzymierza. Opinja publiczna zwróciła się przeciwko Turpinowi, a sędziowie przysięgli, idąc za jej głosem, uznali go winnym i sąd wymierzył mu karę pięcioletniego więzienia. Nieszczęśliwego, przetransportowano do Estampes i zamknięto w celi odosobnionej. W ostatnich czasach dostał za towarzysza, byłego ministra Baïhauta, tak fatalnie skompromitowanego w sprawie panamskiej.

Powoli jednak, w tej ciemnej i zawiłej kwestji, zaczęły się pojawiać błyski jaśniejsze, a parę dzienników wzięło Turpina w obronę. Zaczęto śledzić, dochodzić, badać i wreszcie wykazało się, że Turpin padł

KILIŃSKI

Obraz historyczny w 5 aktach.

26) PRZEZ

JANA ZAŁĘGĘ.

(Ciąg dalszy).

Jasiewicz *(ściska ich dłonie)*.

Takich nam więcej.

Laskowski *(patrzy w prawo)*.

Ktoś jedzie.

Jasiewicz.

To królewski powóz.

Konopka *(ucieszony)*.

Może sam król — a, to byłaby gratka *(powóz wjeżdża na scenę)*.

Laskowski.

To Luli.

SCENA V.

Ciż i Luli *(potem)* **Sypniewski, oficer z żołnierzami.**

Konopka.

Luli — kochanka króla. Nie puścić jej.

Kilku mieszczan *(biegnąc za powozem)*.

Łapaj, trzymaj Francuzicę, *(wyprowadzają bladą, przerażoną Luli z powozu, ubraną biało i w lokach)*.

Luli.

Qu'est-ce que c'est? (Que me voulez-vous?) So panowie chsiala odemnie? Ja jeś (Ye suis) l'amie du roi.

Konopka *(śmiejąc się drwiąco)*.

Wiemy, wiemy, ktoś ty, moja panno *(trzymając ją za rękę)*. Obywatele! To ona namówiła króla do Targowicy.

Kilka głosów.

Do więzienia z nią.

Trąbka.

Na szubienicę.

Luli *(klęka)*.

Messieurs, (delivrez moi) puścila mnie — je suis innocente.

Konopka.

Oddaj pieniądze, coś wytumaniła od króla.

Kilka głosów.

Pieniądze albo zginiesz.

Luli.

Misericorde! respectez slaba dama (une femme sans defense).

Konopka *(drwiąco)*.

Ją szanować — słyszycie?

I. Mieszczanin.

Skończyć z nią *(chwyta ją za rękę)*.

Sypniewski *(z lewej)*.

Co to jest? Co się tu dzieje? Czego chcecie od tej kobiety.

Luli *(chwyta go za rękę — błagalnie)*.

Oh, Monsieur le lieutenant sauvez moi de ces gens, (de ces agresseurs).

Sypniewski.

Dlaczego zatrzymujecie tę panią?

Konopka.

To intrygantka, zdrajczyni.

Kilka głosów.

Śmierć jej.

Sypniewski *(zasłaniając ją)*.

Ani krokiem. Jakto panowie? Więc na to wzięliście oręż do ręki, aby mordować bezbronne kobiety?

Konopka.

Ona króla usidliła, oczarowała.

Sypniewski.

To rzecz króla. My tu nie trybunał do sądzenia spraw jego.

Jasiewicz. Laskowski. Tykiel.

Tak — tak — nie plammy oręży naszych.

Trąbka.

Puśćcie ją. Niech sobie jedzie na złamanie karku.

Kilka głosów.

Puścić, puścić.

Sypniewski.

Jedź pani — jesteś wolną *(wskazuje na powóz stojący w głębi)*.

Luli *(składając ręce)*.

Ah, monsieur le lieutenant, le roi vous recompensera.

Sypniewski *(chłodno)*.

Spełniłem tylko mój obowiązek — *(odwraca się od Luli, która śpiesznie wsiada do powozu i odjeżdża)*.

Jasiewicz *(do Sypniewskiego ściskając jego rękę)*.

Po rycersku sobie postąpiłeś, poruczniku.

Tykiel.

Vortreflich! —

Jasiewicz.

Więc król pozwolił wam złączyć się z nami? —

Sypniewski.

Chciał nas koniecznie zatrzymać przy sobie — nalegał, prosił, abyśmy zostali, ale mu powiedziałem: tyś królu bezpieczny, a tam ojczyzna w niebezpieczeństwie; gdy ją ocalę, wrócę do ciebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ofiarą intrygi nikczemnej, a były minister wojny Freycinet odegrał tutaj rolę, więcej niż podejrzaną. Gdy Freycinet miał ustąpić ze stanowiska, postanowił uwolnić Turpina i w tym celu, wysłał swego sekretarza p. Lagrange de Langre do p. Cardane, osobistego przyjaciela Turpina, aby się z nim porozumiał i zaproponował mu wolność, pod warunkiem, że będzie milczał.

Cardane udał się do Estampes i w poufnej rozmowie bez świadków, zaproponował mu warunki Freycineta.

Turpin milczał chwil parę, potem rzekł:

— To wszystko?

— Tak.

— A moja rehabilitacja, a mój krzyż? Czyż na niego nie zasłużyłem? Więc ofiarują mi wolność bez honoru. Muszę go jednak odzyskać i nie zgadzam się na warunki ministra wojny. Nie masz pojęcia, jak mnie nienawidzili w ministerjum wojny ci, których zamiary pokrzyżowałem. Gdy Triponet sprzedał wynalazek mój Armstrongowi, rozwścieczony wracam do Paryża i pędzę prosto do ministerjum wojny. Tam, generał Ladvocat, z całym cynizmem mi powiada, że nie powinienem zrywać z Triponetem i proponuje mi przytem małżeństwo ze swoją córką. Jeżeli się zgodzę, otrzymam od rządu miljon franków. W razie przeciwnym — nic.

Dalej mówił Turpin:

Melinit dziś posiadają wszystkie mocarstwa. Ma go trójprzymierze, Włochy, Rosja otrzymała go w prezencie od Francji. Za pozwoleniem dyrekcji artylerji prywatne Towarzystwo francuskie fabrykuje go na wielką skalę i sprzedaje do Chin, Japonji, Chili i Rumunji.

A ja, co otrzymałem za wynalazek? Gdy się chciałem bronić przeciw Triponetowi i ogłosiłem broszurę, wytoczono mi proces i wsadzono do kryminału.

To, co dalej mi powiedział, było jeszcze straszniejsze.

Na tem dziennik *Figaro* przerywa opowiadanie we wtorkowym numerze.

* * *

W poniedziałek, prezydent Carnot, podpisał ułaskawienie Turpina, i ten w środę powrócił do Paryża. Według ostatnich depesz, zamyśla poświęcić się tylko pracy i nie chce kompromitować dawnego rządu. Widocznie względy patrjotyczne i oszczędzanie Francji nowego upokorzenia, wzięły górę nad zemstą osobistą.

Anarchiści w Paryżu.

(Dokonczenie).

Na trybunie stało około dziesięciu robotników, wszyscy w czapkach, niektórzy z fajkami w ustach. Jedni siedzieli, inni przechadzali się tam i napowrót. Nie zapowiadało to wcale zwykłego posiedzenia, bo nie można było dostrzedz ani przewodniczącego, ani charakterystycznego na stoliku dzwonka, ani księgi, w której notują porządek przemówień i nazwiska przemawiających. Kto chciał, przedzierał się do trybuny i prawił, co mu ślina do ust przyniosła. Widać było wyrostków najspokojniej siedzących jakby na koniu na barjerach w około sali. A przecież zgromadzili się tutaj najenergiczniejsi, najbardziej zuchwali najwięcej rozpasani przedstawiciele partji anarchistycznej — śmietanka a raczej najgęstsze fusy ze ścieków ulicznych. W tłumie skryci, stali Leboucher, Lucane i Bruno, najzajadlejsi przewodnicy anarchizmu

Pomówimy o nich nieco. Leboucher, pozornie mężczyzna najwyżej czterdziestoletni, średniego wzrostu, gruby, z rysami regularnymi twarzy i siwizną we włosach. Szczególniejszy wywiera wpływ i poniekąd wzbudza zaufanie spokojem malującym się na jego obliczu i wyrazem oczów żywych i rozumnych, ruchami swobodnymi, bez przesady i nadzwyczajnym taktem w postępowaniu.

Taki spokój majestatyczny i pewność siebie może mieć tylko człowiek, w którego sercu, umyśle i w duszy nie postało nigdy zwątpienie, który nietylko wierzy w swoje dzieło, ale i obejmuje je całą rozległością swego ducha, nie troszcząc się zgoła o nic więcej na świecie, taką pewność siebie ma tylko ten, który wytknął sobie stanowczy cel, do jakiego dąży, cel należycie obmyślany i którego dalszy żywot zupełnie zabezpieczony bez względu na złe lub dobre losy. W tym spokoju kamiennego posągu tkwi jakby ironja człowieka stojącego wyżej nad wszystkie uprzedzenia i przesądy.

Lebouchar z profesji szewc, lecz dzięki prześladowaniom policji, już oddawna zaniechał swego zawodu i zaprzestał oddawać się pracy w warsztacie, żyjąc Bożą manną, jak ptak szybujący po przestworzach, karmiąc się tem, co znajdzie na swej drodze, jednem słowem prowadzi żywot swój z dnia na dzień; bo też najczęściej większą część roku spędza w więzieniu. Taki sposób życia wyrobił w nim obojętność na wszystko; nie obawia się ani policyjnego pościgu, ani więzienia, ani głodu, ani jutrzejszego dnia. ani nie wstydzi się swych łachmanów. Gdy go potrzeba przyciśnie, chwyta, co się da, co mu wpadnie pod rękę. „Umieram z głodu“, rzekł raz do swego towarzysza ze zwykłym spokojem.

— Wielka szkoda — odpowiada mu ten że, że Rotszyld nie zna twego nazwiska, ani nie wie, gdzie mieszkasz, boby cię niezawodnie zasilił.

— Niech się darmo nie trudzi — wyrzekł Lebouchar, — złapie się co z kramu, albo nawet ze sklepu i jakoś to będzie.

Przed rokiem miał miejsce strejk konduktorów i woźniców omnibusów. Dyrektor kompanji znając wymowę Lebouchera i jego popularność w masach, ofiarował mu 200 franków, aby swem żywem słowem wpłynął na uspokojenie wzburzonych umysłów. Lebouchar zgodził się i tak przekonywająco oddziałał na dyrektora, że tenże przyrzeczoną kwotę wypłacił mu zaraz. Lebouchar otrzymawszy honorarjum sprawił sobie nową odzież, nie myśląc wcale mięszać się lub działać w sposób uspakajający na strejkujących.

— Dlaczego nie miałem wziąść od dyrektora ofiarowanej mi kwoty? odpowiadał, gdy mu ktoś czynił bardzo przykre wyrzuty. Ma on sporo grosza a ja omdlewałem z głodu. Bardzo więc naturalnie, że potrzebujący wziął pieniądze od tego, który ich niepotrzebował.

Lucane, to zupełne przeciwieństwo, istny kontrast Lebouchar'a. Człowiek nieoznaczonego właściwie wieku, „młody starzec“ jak go powszechnie nazywają. Można go uważać za 30 letniego dojrzałego mężczyznę, albo też za 70 letniego starca (w istocie ma podobno lat 60). Twarz tego człowieka nadzwyczaj chuda, bez najmniejszego zarostu — ozdobiona zawsze dziwnym uśmiechem, wyrazem jakiejś niewytłumaczonej radości i swobody czarującej. Zawsze chodzi w niebieskiej bluzie robotnika i zawsze też tak brudny, że go można przylepić do ściany. Co do kwalifikacji, mówca nie tęgi, ale mistrz, gdy przyjdzie albo głośno wykrzyknąć jakieś wielce charakterystyczne hasło, lub zaśpiewać patrjotyczną pieśń. Na zebraniach i wieczornicach (anarchiści często urządzają wieczornice, na które gromadzą się z rodzinami, wypowiadając mowy na dane lub obmyślane tematy; taką też wieczornicę urządzili w d. 21 stycznia r. b. w dzień rocznicy ścięcia na gilotynie króla Ludwika XVI) najwięcej bywa czynny, śpiewa, skacze, roznosi gazety, rozdaje broszury i wiecznie zadowolony, szczęśliwy.

Bruno, młodzieniec 28 letni, chudy, wykwintny, ubrany nadzwyczaj starannie, z poważną, serjo twarzą, delikatnymi rysami i wzrokiem zdradzającym myśl i rozum Mowy jego nacechowane zawsze odwagą, siłą i potęgą przekonania. Umie panować nad sobą. Pod względem moralnym o wiele przewyższa Lebouchar'a. Należy do najbardziej energicznych i najczynniejszych anarchistów. Obecnie objeżdża prowincje i tam wygłasza mowy.

W mowach Bruno przebija się więcej pogardliwe potępienie wszystkiego, nie zaś teorja. Na jednem zebraniu mówił on w ten sposób:

„Chlubicie się swymi przodkami, że stworzyli wielką rewolucję, urządzacie na ich cześć święta, uroczystości, a sami tymczasem kryjecie się w nory jak strwożone blaskiem słonecznym płazy“.

W innej zaś mowie zwrócił się do dziennikarzy: „przyszliście po to, aby nazajutrz w waszych szmatach drukowanych, waszych przekupnych piśmidłach, pomieścić wstrętne kłamstwa“. Następnie ukazując tymże trybunę, żądał, aby tam weszli i wyjaśnili ogółowi szczegóły panamskiego skandalu. Dziennikarze, rzecz prosta, zachowali uporczywe milczenie. Wreszcie choćby który z nich wszedł na estradę, wątpię, czyby zdołał przyjść do słowa. I rzeczywiście w tej chwili wdrapał się na katedrę jakiś socjalny demokrata, rzemieślnik, ale wnet powstał taki hałas, taki zrobił się gwałt, że nie mógł nawet ust otworzyć. Dopiero na usilne domagania się Lebouchar'a dozwolono mu przemówić kilka słów, nie mających najmniejszego znaczenia.

Jeden tylko Lebouchar a w części i Bruno słuchani są z zupełnym spokojem i wśród panującej ciszy. Inni mowcy wrzeszczą tylko jak szaleni, gestykulują jakby warjaci wypuszczeni przypadkiem ze szpitala. Po każdej takiej przemowie krzyki i oklaski powtarzają się nieustannie: „Niech żyje anarchja! Niech żyje socjalna rewolucja! Niech żyje Ravachol! Precz ze złodziejami! Precz z ojczyzną!“

Równocześnie podczas przemów, zrzucają z galerji plakaty i broszury, głoszące o sprawie panamskiej, o złodziejach, oszustach, wyzyskiwaczach, drabach i ciemiężycielach. Wszystkie te paszkwile mają podpis u dołu: „Narodowa liga ucząca propagandy i działań rewolucyjnych“.

Po ukończeniu przemów śpiewają. Śpiewa równie i Lucane pieśni: „Vive la canaille!“ „A la mort les ventrus!“ (Śmierć brzuchaczom). Widok takiej ciżby, tego tłumu, tej rozszalałej, rozbestwionej czerni, wrzeszczącej co sił starczyło: „Vive la revolution sociale!“ mimowolnie sprawia dreszcze, bo zdaje się, że oto tuż z tego krateru poleje się wrząca lawa. Nie podobna uwierzyć, że się wszystko zakończy spokojnie. A tymczasem skoro umilknie Carmagniola, tłumy wypływają na ulicę i rozchodzą się najobojętniej do domów.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* P. Adolf Walewski, reżyser lwowskiego dramatu i komedji napisał obraz historyczny „Górą Radziwiłł“, który w przyszłym tygodniu wejdzie na repertuar miejscowego teatru.

* Ze sfer teatralnych dochodzi nas wiadomość, że panna Praunówna powraca do operetki.

* Wczoraj zdarzył się we Lwowie jeden wypadek zasłabnięcia na tyfus.

* Cukiernicy lwowscy obchodzić będą 25 b. m. 40-tą rocznicę samoistnej zawodowej pracy p. Michała Monné'go, przełożonego korporacji cukierników.

* Oprócz wymienionych przez nas przed kilku dniami artystów, ustąpili ze sceny naszej pp. Kliszewscy. — P. Fiszer zamierza popisywać się ze swymi wybornymi monologami na wystawie w Chicago.

* Na tyfus we Lwowie zachorowało ogółem dotąd 211 osób.

* Dr. Korczyński, prezes wydawnictwa dzieł lekarskich polskich w Krakowie, uwiadomił dyrekcję wystawy, iż instytucja ta weźmie udział w wystawie i prześle: dzieła dotychczas wydane, rozprawy z zakresu medycyny praktycznej, graficzne przedstawienie ilości członków i obrotu funduszów, wreszcie dyplomy i odznaczenia z poprzednich wystaw.

Znany przemysłowiec paryski pan Rayski, mianowany delegatem generalnym wystawy na Francję, wezwał rodaków z Francji i kolonij na konferencję wstępną w sprawie obesłania wystawy.

Zarząd dóbr Spas hr. Wodzickiej, urządzi jeden segment (strefy piątej) ronda szkółek leśnych.

Inżynier wystawy hr. Łubieński, oddał w dniu wczorajszym miejsce na budowę panoramy; składowe części żelaznej jej konstrukcji zwieziono już na Stryjskie.

Dyrekcja wystawy otrzymuje niemal codziennie liczne zgłoszenia zagranicznych entreprenerów o restauracje, kawiarnie, cukiernie i t. p. przedsiębiorstwa, które wszakże, chcąc dać pierwszeństwo krajowym pracownikom, pozostawia na razie bez odpowiedzi.

* Onegdajszej nocy spadł tu śnieg obfity, powietrze się znacznie oziębiło, ku wielkiemu strapieniu tych, co się pospieszyli i zimowe cieplejsze okrycia przesłali... do przechowania na lato.

* Sekcja XIII, urządzająca grupę XV (wyroby z drzewa) na wystawie ułożyła już swój program, który w streszczeniu podajemy: A) obróbka drzewa, 1) wszelkie narzędzia, 2) urządzenia, pracownie (warsztaty, maszyny itp.), przyrządy do obrabiania drzewa. — B) Ciesielstwo w modelach i okazach od części składowych różnych budynków do oparkanień i mostów — C) Stolarstwo budowlane w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu (modele i okazy). — D) Stolarstwo meblowe. Wszelkie zbytkowe i do praktycznego użytku meble (jako to: urządzenie salonów, buduarów, sypialń, pokojów dziecinnych, biblijotek, biur, sklepów, urządzeń kuchennych), pozłotnictwo zastosowane do stolarstwa, sprzęty szkolne, meble ogrodowe, okazy kolorowania drzewa, w różnych odcieniach. — E) Bednarstwo w modelach i okazach. — F) Tokarstwo. Wszelkie wyroby w zakres tokarstwa wchodzące, od mebelków toczonych do balustrad, kul, kręgli i szachów itp. — G) Snycerstwo. Wszelkie rzeźby tak figuralne, jak ornamentalne i dekoracyjne, wyroby galanteryjne, rzeźba stosowana do stolarstwa, przedmioty kościelne, oraz okazy złotnictwa w zastosowaniu do snycerstwa.

* Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, którego celem jest grzebanie ubogich zmarłych chrześcijan bez różnicy obrządku, pochowało w ciągu 32-letniej swojej działalności 15.842 ubogich kosztem 66.000 zlr. Spełniając zadanie swe t. j. grzebiąc ubogich umarłych, Tow. św. Józefa z Arymatei spełnia miłosierdzie nie tylko wobec zmarłych, ale i wobec żyjących. Zwykle bowiem biedacy zastawiają lub sprzedają ostatnią suknię, aby tylko zmarłego członka rodziny pogrzebać po chrześcijańsku, a niejednokrotnie rujnują się na spełnienie tej ostatniej posługi nieboszczykowi. Szczerze więc polecamy miłosierdziu ogółu Tow. św. Józefa z Arymatei, którego prefektem jest ks. Zygmunt Odelgiewicz, proboszcz parafii św. Mikołaja we Lwowie.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Hr. Andrzej Potocki, właściciel Krzeszowic, buduje na wystawie w Chicago w Ameryce pawilon, w którym pomieści przedmioty swych gospodarstw leśnych, rolnych i okazy z własnych zakładów przemysłowych.

* W Sokalu w d. 6 b. m. odbyło się przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono na sprowadzenie zwłok ś. p. Lenartowicza.

* W Brodach na pogrzebie ucznia Mikołaja Lotockiego, księża ruscy z Zabłociec nadzwyczaj oburzali się, gdy młodzież poczęła śpiewać pieśni po polsku, a kiedy niejaki Potopnyk, kolega zmarłego, wystąpił z mową w polskim języku, ksiądz Dawidowicz, przewodniczący obrzędowi pogrzebowemu wraz z wikarjuszem ks. Derlicą odszedł, nie rzuciwszy grudki ziemi na mogiłę i nie zaśpiewawszy „Wiecznaja pamiat“ co zastępuje nasze: *Requiescat in pace!* Tak piszą do *Przeglądu lwowskiego.*

* Z Kołomyi donoszą do *Diła:* Przed trybunałem karnym w Kołomyi, jako w drugiej instancji, toczyła się w ostatnich czasach ciekawa sprawa. Hucuł z Szeszor dopuścił się jakiejś szkody w lesie, za co zasądzono go na 1 złr. kary. Gdy hucuł zwlekał z zapłaceniem grzywny, kosowski urząd podatkowy polecił egzekutorowi podatkowemu ściągnąć grzywnę w drodze przymusowej. Jednak, zanim egzekutor przybył, hucuł karę zapłacił i dostał pokwitowanie. Lecz egzekutor, nie zważając na kwit urzędu podatkowego, począł hucuła grabić. Hucuł z początku prosił, a gdy prośba nie pomogła, sprzeciwił się grabieniu. Wówczas egzekutor uderzył hucuła w twarz tak silnie, że mu dwa zęby wyleciały, a nadto zaskarżył go do sądu karnego. Sąd kosowski zasądził hucuła z wybitymi zębami na miesiąc aresztu, a na skargę, wniesioną przez hucuła przeciw egzekutorowi, odpowiedział sąd kosowski, że „zęby były stare“ i rozprawy przeciw egzekutorowi nie przeprowadził. Hucuł apelował do sądu kołomyjskiego, który karę z jednego miesiąca zniżył na jeden dzień.

* Rozpoczął się już w biednej Galicji sezon pożarowy. W dniu 11 b. m. olbrzymi pożar zniszczył prawie całą wieś Powitno, w powiecie grodeckim. Zgorzało bowiem 60 domów i folwark p. Jackowskiej. W Ropczycach zgorzały dwie stodoły z zapasami zboża, szkoda wynosi 1750 złr.; w Drohobyczu zniszczył ogień 6 gospodarstw włościańskich, szkoda 7.350 złr. W Węldzirzu spłonęły 2 zagrody; w Bolechowie ruskim (pow. doliński) zgorzała garbarnia; w Leninie zgorzał tartak, szkoda wynosi przeszło 30.000 złr. ubezpieczona; w Nieżuchowie spaliło się pięć zagród włościańskich, szkoda 3100 zlr.; w Medwedowcach zniszczył pożar na obszarze dworskim pięć stajen, oraz szkołę z narzędziami rolniczemi, szkoda wynosi 30.000 zlr.; nareszcie w Pawlikówce spłonęło kilkanaście zagród włościańskich, obliczają szkodę na 10.000 złr.

* W d 8 kwietnia r. b. jako w rocznicę rzezi w Warszawie, odprawiono w Bursztynie nabożeństwo za inicjatywą obojga książąt Jabłonowskich. Ceremonja odznaczała się poważnym i uroczystym nastrojem bardzo licznej publiczności, a świątynia płonęła rzęsistem światłem. W nabożeństwie brali udział i wieśniacy.

KURJER POZNAŃSKI.

* W sprawie nauki historji w wyższych szkołach wyszedł wedle *Nordd. Allg. Ztg.* reskrypt ministerjalny, nie dozwalający na przyszłość pod zagrożeniem karami dyscyplinarnemi bezustannego pamięciowego powtarzania tej nauki w celu przyswojenia uczniom wiadomości potrzebnych do składania egzaminu dojrzałości. Reskrypt tłumaczy, że uczeń przystępujący do tak ważnego egzaminu, jakim jest egzamin abiturjencki, powinien dać w nim raczej dowód zrozumienia ducha historji, a nie przyswojenia sobie na pamięć dat, ustępów i rozdziałów.

* Nauczycielom w Prusach zachodnich dozwolono odtąd po złożeniu egzaminu abituryenckiego starać się o posady gdziekolwiek im się spodoba. Dotąd istniało rozporządzenie, mocą którego nakazywano im udawać się na posady, które im władza szkolna przeznaczała i to w ciągu trzech lat po zdanym egzaminie; termin ten obowiązkowy w ostatnich latach przedłużono nawet do 5 lat. Abiturjentom seminarjum nauczycielskiego w Malborgu, po ukończonym egzaminie oświadczono, że mogą się starać o posady w innych prowincjach państwa pruskiego.

* W Bydgoszczy strajkuje 400 fiakrów, transportujących drzewo na rachunek bydgoskiego akcyjnego stowarzyszenia; żądają oni podwyższenia wynagrodzenia.

KURJER WARSZAWSKI.

* *Warszawskij Dniewnik*, pismo, które szczególniejszą odznacza się filantropią, znowu zdobyło się na projekt, aby od poddanych zagranicznych, wchodzących do szpitali specjalnych w Warszawie, podwyższyć opłatę za leczenie, albowiem zdarza się, że po ukończeniu kuracji w tejże chwili wyjeżdżają z powrotem.

† W dniu 10 kwietnia r. b. w m. Warszawie zmarł ś. p. Jan Quartini, dyrektor opery Teatrów rządowych, w wieku lat 78. Urodzony w Brescii, kształcił się w konserwatorjum w Medjolanie, następnie był kierownikiem orkiestry w Wenecji, Turynie, Genui, Medjolanie, Berlinie, a w r. 1843 przybył do Warszawy i do ostatniej prawie chwili życia kierował operą. Zmarły był powszechnie szanowany i jako dyrektor opery wielce ceniony. — Cześć jego pamięci!

* Stu pięćdziesięciu majstrów i podmajstrzych fabrycznych, poddanych zagranicznych, którzy podczas egzaminów wykazali nieznajomość języka rosyjskiego i polskiego, z dniem 13 b. m. z mocy rozporządzenia władzy opuszczają zajmowane stanowiska. *Lodzer Ztg.* donosi, że przemysłowcy tutejsi otrzymają wkrótce od miejscowego urzędu policyjnego okólnik w tej sprawie. Okólnikiem tym mianowicie zastrzeżone będzie, że odtąd wolno przyjmować majstrów fabrycznych wyłącznie umiejących biegle po rosyjsku i po polsku i poddanych rosyjskich. Właściwe podania mają być doręczane p. inspektorowi fabrycznemu, który po sprawdzeniu ich nagłości, skierowuje takowe dla przesłania władzom wyższym, na ręce p. gubernatora piotrkowskiego. Sprowadzenie robotników lub majstrów z zagranicy wymagać będzie odtąd każdorazowego pozwolenia i będzie dopuszczane tylko na 2 lata, gdy zachodzi rzeczywista potrzeba nauczenia pewnej specjalności robotników krajowych.

* P. Rudolf Luther, właściciel drukarni w Łodzi, w Królestwie Polskiem, otrzymał koncesję na wydawanie dziennika w języku rosyjskim i polskim pod tytułem: *Wremja - Czas.* Redaktorem ma być p. Ławkowicz nauczyciel miejscowego gimnazjum.

* Dość tajemnicza sprawa zajmuje obecnie publiczność warszawską. Oto pewien bankier wysłał w tych dniach do Berlina miljon rubli, za co wywieziony został do Petersburga.

* W przyszłym miesiącu w mieście Kielcach, w Królestwie Polskiem, rząd moskiewski przystępuje do budowy tamże prawosławnej cerkwi.

* W Kijowie obiegają fałszywe stórublówki.

* Z polecenia ministerjum spraw wewnętrznych delegowano na Litwie dwie ekspedycje inżynierji do studjów i robót przy suszeniu błot poleskich. Pierwsza obejmie przestrzeń pomiędzy Dnieprem. Prypecią, Berezyną, Słuczem i Horyniem, czyli obszar 110,000 diesiatin, druga zaś zajmie się robotami w powiecie prużańskim i pińskim. Plany niwelacyjne wynoszą przestrzeń 1082 wiorstw kwadratowych.

Z RÓŻNYCH STRON.

* W m. Florencji w tych dniach zmarła ś. p. Malwina Ogonowska, znana w szerokich kołach polskich jako patrjotka i literatka. Długi czas uczęszczała na akademję im. Mickiewicza w Bolonji. Ostatnimi czasy pragnęła wrócić do ojczyzny stanęła jej na przeszkodzie choroba oczów i wkrótce też wyzionęła ducha na obcej ziemi.

* O niezwykłem zdarzeniu donoszą z Konstantynopola. W miejscowej armji służył od lat trzech i pół żołnierz nazwiskiem Hanko. Jak się przekonano, była to młoda dziewczyna, która podjęła się tych ciężkich obowiązków w zastępstwie własnego brata. Sułtan dowiedziawszy się o zuchwałości tej amazonki, kazał jej wyznaczyć pensję miesięczną po 5 funtów tureckich, a brata zupełnie uwolnił od stawienia się w szeregach wojennych. Młoda dziewczyna jako dymisjonowany wojak powróciła do rodzinnej wioski.

* Krawiec nazwiskiem Juszków, prowadzący warsztat w m. Moskwie, przypomniał się rządowi rosyjskiemu ze swym wynalazkiem mundurów ochraniających od kul. Wynalazek ten datuje się już od lat jedenastu, ale wówczas nikt na takowy nie zwrócił uwagi.

* Obiega pogłoska, że car zamierza stolicę Rosji z miasta Petersburga, przenieść do m. Moskwy. Opiera się temu jednak caryca.

* W tych dniach zmarła w Paryżu Anna Szreiberówna, studentka Akademji medycznej, rodem z Warszawy. Młoda lekarka skaleczyła się w prosektorjum lancetem, i pomimo ratunku, zmarła na zakażenie krwi.

* Pielgrzymka polska do Rzymu w swej podróży miała dwa wypadki. Jakiemuś pielgrzymowi skradziono 50 lirów, i wieśniak, należący do orszaku pielgrzymów, wyszedłszy z m. Padwy, przepadł bez wieści. Nazwisko jego nieznane.

* P. Helena Modrzejewska, znana artystka dramatyczna, otrzymała propozję od Spółki kolonizacyjnej w Kalifornji, aby podpisała list, zachęcający Polaków do przesiedlania się do Kalifornji. Pani M. odmówiła a nawet pomieściła artykuł w *Dzienniku Chicagowskim,* w którym ostrzega rodaków, aby nie dali się zwieść obietnicami, bo Kalifornja jest krajem nieodpowiednim dla Polaków.

* Ma być w Rosji zaprowadzona komunikacja telefonowa. Telefon połączy większe miasta, jak: Petersburg, Moskwę, Warszawę, Kijów i Odesę.

KRONIKA WOJSKOWA.

* *Z armii.* Przeniesiony został major audytor Robert Weidenhoffer z Krakowa do Wiednia, zastępcą lekarza asystenta został dr. Dom. Fragner z 13 pp. przy szpitalu gar. w Krakowie.

Pułkownik Franc. Fest, komendant 19 pułku gal. obrony kraj. został mianowany brygadjerem obrony kraj. w Krakowie.

KRONIKA EKONOMICZNA.

* *Tow. rolnicze krakowskie* za rasy protegowane w okręgu swoim uznało: dla Podgórza rasę płowego bydła krajowego, tak zwane bydło sanockie, dla gór, rasy: pinzgawska i berneńską, dla nizin oldenburgi, i bydło nizinne północne.

* *Handel ze Szwajcarją* Korzystając z zatargu między Francją a Szwajcarją, wynikłego w sprawie taryf, otworzyło austrjackie muzeum handlowe ekspozyturę w Zurychu, w celu ożywienia handlu ze Szwajcarją, i wystosowało następujący okólnik: Ze względu na to, że w Szwajcarji monarchji naszej, przyznano najdalej idące uwzględnienia, a cła od strony Francji znacznie podniesiono, moglibyśmy niektóre artykuły, jak drzewo, masło, świeże mięso, świnie, owce i t. d. korzystnie tam spieniężać, dla tego też uwiadamiamy koła rolnicze i do najszerszego korzystania z tej nadarzonej sposobności zachęcamy.

Zgłoszenia należy nadsyłać od 1 kwietnia „Expositur des k. k. österreichischen Handels-Museum in Zurich“. Ekspozytura udzielać będzie wszelkich wyjaśnień bezpłatnie, tak co do stosunków zbytu, jak i co do cen poszczególnych artykułów.

ROZMAITOŚCI.

Przykłady długowieczności Polaków. — Mikołaj Radziwiłł, zwany „Starym“, który żył za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka, umarł licząc 109 lat wieku swego.

Władysław Jagiełło doszedł 85 roku życia, a umarł z przeziębienia.

Katarzyna Odrowążówna, która żyła za panowania Zygmunta I; umarła mając lat 120. Pochowana w Przemyślu.

Ossowski, szlachcic z Lubelskiego, mając lat 115, dosiadał konia i gryzł orzechy laskowe.

Stanisław Kaski z Rawskiego, żył lat 130; żona jego z domu Pietrzykowska 95, a syn ich Stanisław doszedł 116 lat życia.

Wiśniewski, w księstwie oświecimskiem zamieszkały, licząc lat 140 chodził milę drogi pieszo do kościoła.

Za panowania Jana Kazimierza we wsi Zapatowie, w województwie ruskiem żył chłop, który miał 180 lat. Najmłodszy syn jego liczył wtedy lat 120, a wnuk 90 lat.

Kiedy owego Radziwiłła, o którym na czele naszej notatki piszemy, zapytał król Aleksander, jakich sposobów używa, że w tak późne lata wiek swój przeciągnął, — odparł:

„Miłościwy Panie! Od młodości mojej gardziłem wszelkim zbytkiem, stroniłem od miodu i wina. a piłem zawsze czystą wodę, i tymi prostymi środkami zapewniłem sobie sędziwą starość i dobre w późnym moim wieku zdrowie, jakiem się już od stu lat cieszę“.

Rocznice historyczne.

Gdy Austrja w r. 1809 wydała wojnę Napoleonowi, uderzyła i na księstwo warszawskie, oczywiście sprzymierzone z Napoleonem, bo przez niego świeżo utworzone. Na czele 50 tysięcy wkroczył do księstwa arcyksiąże Ferdynand, a przeciw niemu stanęło do boju zaledwie 15 tysięcy polskiego wojska, złożonego z rekrutów, mało co wyćwiczonych. Arcyksiąże wydał odezwę do mieszkańców księstw, zapewniającą, że Austrja pragnie niepodległości Polaków, więc przybywa uwolnić ich z pod jarzma Napoleona. Wydawszy tę odezwę, *wkroczył arcyksiążę w granice księstwa 14 kwietnia 1809 roku.*

Kronika krakowska.

Kalendarz. Dziś: św. Waleryana m.; jutro: św. Ludwiny.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Piątek 14 kwietnia. O g. 7 w. pogadanka w „Związku literackim". — O g. 6 p. p. odczyt dr. Augusta Kwaśnickiego „Usterki higieniczne o wychowaniu dziewcząt" (aula uniwersytecka).

Sobota 15 kwietnia. O g. 7 w. w teatrze: „Fredzio" (komedja Stanisława Graybnera, odznaczona na konkursie im. Wołodkowicza, pierwszy raz, benefis Bronisławy Wolskiej).

Niedziela 16 kwietnia. O g. 7 w. w teatrze: „Fredzio" Stanisława Graybnera (komedja). O g. 7 w. wystawa obrazów. Oświetlenie elektryczne. Koncert muzyki wojskowej. — O godz. wpół do 12 przed poł. walne zgromadzenie członków młodzieży handlowej (lokal Stowarzyszenia, ul. Bracka l. 20).

Kalendarz myśliwski. Polować można na: Jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić: boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Złowione ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nieodpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Dnia 13 kwietnia.

J. E. kardynał Dunajewski, książe biskup krakowski, opuszcza Rzym w poniedziałek d. 17 b. m., udając się z powrotem do swej stolicy. Do Krakowa Jego Eminencja przybędzie prawdopodobnie 20 b. m.

Nowy prałat. Ks. Anatol Nowak, kanclerz książęco-biskupi, otrzymał godność szambelana Jego Świątobliwości.

Na restaurację kaplicy Zygmuntowskiej wydano dotąd 48 000 złr.

Z klubu pocztowego. Ostatni wieczorek wokalno-deklamacyjny w klubie pocztowym zapełnił salę po brzegi. Główną atrakcję wieczorku był występ p. Fontany. Według programu, wygłosił p. Fontana odczyt, i monolog bez tytułu.

Wesołą prelekcję przerywano co chwila oklaskami. Resztę wieczorku wypełnił śpiew pani Tomkowej, dalej deklamacja panny Christo fory. Śpiew i deklamacja wdzięcznie były przyjęte. — Koncert skrzypcowy i produkcje choru podobały się ogólnie.

Przypominamy, że w piątek 1. j. 14 kwietnia b. r. o godzinie 6 po południu odbędzie się w auli uniwersyteckiej 3 odczyt publiczny, urządzony przez Wydział Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, a dotyczący ćwiczeń fizycznych. Dr. August Kwaśnicki przedstawi „Usterki higjeniczne w wychowaniu dziewcząt".

Z poboru wojskowego. W dniach 10, 11 i 12 z popisowych I klasy przyjęto do służby wojskowej z miejscowych 31, z zamiejscowych 8.

Kawiarnia nocna. W okolicy dworca kolejowego istnieje od pewnego czasu kawiarnia, która ze względu na późny przyjazd oraz wczesny wyjazd pasażerów jest otwartą zawsze przez noc całą. Z kawiarni tej jednak bardzo rzadko korzystają przyjezdni: służy ona natomiast wielu knajpowiczom za miejsce bibek i awantur, jakie tamże niemal co dnia się praktykują. Mieszkańcy ulicy Lubicz niezmiernie niepokojeni burdami, zasyłają za pośrednictwem naszego pisma prośbę do dyrekcji policji o stały inspektorat policyjny w onej kawiarni, który jedynie mógłby radykalnie zapobiegać onym skandalom i ukrócić cugle swawoli.

Za wybicie oka. W Izbie sądowej w dniu 12 b. m. toczyła się przed trybunałem i ławą przysięgłych sprawa o wybicie oka Janowi Morońskiemu na weselu w czasie bitki. Sprawcą ciężkiego uszkodzenia ciała jest muzykant Franciszek Bardel, który według zeznań świadków, uderzeniem trąbki spowodował utratę oka. Ława przysięgłych uznała Bardela winnym przestępstwa [?] nie zbrodni, przeto trybunał pod prezydencją radcy sądu Wawrauscha, skazał obwinionego na 5 miesięcy więzienia, obostrzonego postem, oraz na zapłacenie 278 złr. tytułem odszkodowania Morońskiemu. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora Grzybowski, obronę prowadził dr. Szaflarski, adwokat krajowy. Rzeczoznawcami lekarskimi byli: prof. dr. Halban i dr. Wachholz.

Policja przyaresztowała Zygmunta Kopę, nałogowego złodzieja kieszonkowego, który korzystając z powstałego w d. 10 b. m. zbiegowiska na ulicy Mostowej, upatrzył sobie ofiarę w osobie jednej z pań, której zeskamotował z kieszeni pularesz z kwotą 80 złr. Po wyśledzeniu i aresztowaniu Kopy, odebrano od tegoż około 40 złr., resztę roztrwonił i przepił. Złodziejaszka oddano sądowi do ukarania.

† **Zmarli.** Henryka Puchałowa, przeżywszy lat 49, zmarła w Krakowie dnia 12 b. m.

Dnia 14 kwietnia.

Dr. Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, dziś rano, pociągiem o godz. 9¾ przybył z Wrocławia do Krakowa.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Odbyło się w dniu wczorajszym w sali ratuszowej pod przewodnictwem prezydenta miasta p. dr. Szlachtowskiego. Pierwszy zabrał głos r. m. prof. Zoll w sprawie przeprowadzenia zwłok śp. Teofila Lenartowicza. Mowca zaznacza, że jeżeli przeprowadzenie drogich nam szczątek nieśmiertelnego autora Lirenki do grobu zasłużonych mężów na Skałkę ma być wyrazem czci całego narodu polskiego, to Kraków jako gród w którym przechowywać się mają te drogie dla całej Polski relikwie powinno chcieć ze względu na zaszczyt jaki miasto spotyka, przyczynić się materjalnie do uświetnienia pogrzebu naszego pieśniarza. Dlatego to mowca w dalszym ciągu stawia wniosek, aby Rada miejska uchwaliła przeznaczyć na przeprowadzenie zwłok śp. Lenartowicza 1000 złr. Mowca żąda odesłania swego wniosku do sekcji skarbowej.

Wniosek jednomyślnie przyjęto.

Następnie zabrał głos dyrektor budownictwa miejskiego p. Janusz Niedziałkowski przedstawiając nagłość reperacji mostu na Rudawie od strony ulicy Wolskiej. Mowca objaśniając Radę miejską, iż na reperację powyższego mostu znajduje się fundusz w kasie miejskiej wynoszący 1000 złr. stawia wniosek o zezwolenie naprawy wyżej wymienionego mostu kosztem 908 złr. Wniosek większością uchwalono.

Wniosek komisji teatralnej przedstawiał p. Wdowiszewski. Odnosił się tenże do zatwierdzenia planu budowy domu maszyn i malarni na tyłach teatru nowego w kształcie willi kosztem 26 tysięcy złr., oraz upoważnienia komitetu budowy teatru do wykonania robót w granicach dozwolonego kredytu. Wnioskodawca przedstawiwszy plany wznieść się mającej budowy objaśnił obszernie dla czego powyższe plany a nie inne projektowane, dawniej uznała komisja budowlana za najodpowiedniejsze. W końcu interpelowany przez r. m. ks. kanonika Midowicza czy powyższa budowa ze względu na pomieszczenie w niej dynamo i gazowych maszyn nie będzie zagrażać bezpieczeństwu oraz spokojowi w pobliżu znajdującej się świątyni św. Krzyża, w odpowiedzi udzielił objaśnień, które uspokoiły zupełnie interpelanta. Wniosek powyższy po krótkiej zaledwie dyskusji uchwalono i przystąpiono do wniosku drugiego tejże samej komisji odnoszącego się do robót drogowych, ogrodowych, chodników, doprowadzenia gazu do domu maszyn i do teatru wraz z oświetleniem placu, wykonać się mających, na które komitet budowy żąda kredytu 15.000 złr. Wniosek ten również uchwalono. Z kolei nastąpiło posiedzenie tajne.

Dzierżawa teatru. Na posiedzeniu komisji, zajmującej się ułożeniem kontraktu dzierżawy nowego teatru, odbytem we wtorek, na które wezwano znawców, referent dr. Jakubowski przedłożył uwagi znawców, oraz poprawki p. Stanisława Koźmiana, objęte w formę p r o e k t u u m o w y, naszkicowanego na podstawie projektu komisji. Na wniosek p. Jakubowskiego wzięto projekt umowy p. Koźmiana za podstawę dyskusji. Po przeczytaniu takowego, trzech znawców prawników podniosło przeciw formalnej stronie tego projektu zarzuty prawne, które kładły tamę wszelkiej dalszej dyskusji, a głównie przeciw temu punktowi, „iż Radzie miejskiej pozostawia się w ostatniej instancji orzeczenie co do rozwiązania umowy z przedsiębiorcą, jeżeli komitet teatralny przedłoży odpowiedni wniosek", dowodząc, iż to sprzeciwia się zasadzie prawnej. Wobec tego p. Koźmian oświadczył, iż wcale nie przedłożył projektu umowy, jako rzeczy skończonej, zwłaszcza pod względem prawnym, że nie jest to projekt umowy, któryby w obecnej osnowie mógł być przedłożonym Radzie miejskiej, lecz że pod tą formą chciał uwidocznić ducha, kierunek i zasady ogólne, na których, wedle zdania jego, opartą być winna umowa. — Na gruncie prawniczym nie przyjmuje zgoła dyskusji, gdyż prawnikiem nie jest; lecz mniema, że jeżeliby uznano, że postawione przez niego ogólne zasady sprzyjają bytowi i rozwojowi sceny, byłoby rzeczą prawników wynaleść odpowiednie formuły i przezwyciężyć formalne trudności; że mianowicie nie przypuszcza, aby nie można znaleźć prawnego środka do zastrzeżenia Radzie miejskiej możności rozwiązania kontraktu, chociaż jego sformułowanie może być ze względów prawnych mylnem. Główne myśli, któremi p. Koźmian się kierował, są następujące: Gmina, wystawiwszy kosztowny budynek, nie może zdążać do ciągnięcia z niego zysków, tem mniej zysków drobnych, nic dla niej nieznaczących, a które mogłyby szkodliwie oddziałać na byt i rozwój sceny; celem gminy jest stworzyć i ustalić, o ile się da, dobry teatr miejski; ku temu winna wszelkie wyłącznie poczynić usiłowania, a dopiero gdy ustali się byt teatru, może kiedyś z niego nawet i materjalne ciągnąć zyski. Dla dopięcia celu p. Koźmian znajduje, iż dwa są niezbędne warunki: silna, jednolita władza przedsiębiorcy-dyrektora, niczem i nikim niekrzyżowana, gdyż taka władza jest niezbędną w każdym teatrze, ale w polskim więcej, niż w każdym innym, ze względu na charakter narodowy; drugim warunkiem jest należyta rękojmia, dana gminie i Wydziałowi krajowemu, że przedsiębiorca swej władzy użyje dla dobra teatru. Dla pogodzenia tych dwóch warunków p. Koźmian powołuje do życia komitet teatralny, składający się z 2 członków, mianowanych przez Wydział krajowy i z 2 wybranych przez Radę miejską, a którego przewodniczącym będzie prezydent miasta lub jego zastępca. Komitetowi temu przyznaje p. Koźmian stanowisko kontrolujące i krytykujące, lecz odmawia mu zupełnie wszelkiej wykonawczej władzy, wszelkiego prawa czynnego i bezpośredniego mięszania się w zarząd teatru; uzbraja go zaś w prawo, w razie potrzeby, wniesienia do Wydziału kraj. o wstrzymanie subwencji, a do Rady miejskiej o rozwiązanie umowy, normując postępowanie komitetu na ten wypadek. P. Koźmian twierdził, że wszelkie prewencyjne środki w sprawach teatralnych albo są iluzoryjne, albo szkodliwe dla sceny; że jedynie wciąż zawieszony miecz represyjnych środków stanie się skutecznym i będzie niezawodnie wystarczającym. W projekcie swoim podał p. Koźmian szkic insrtukcji dla komitetu teatralnego i dodał, że oczywiście instrukcja ta nie może być umieszczoną w ostatecznej umowie, lecz stanowić będzie odrębny dokument.

Podniósł dalej p. Koźmian znaczenie i konieczność projektowanej przez niego emerytury dla artystów sceny krakowskiej, jako jedynego środka zażegnania zawsze grożącego teatrowi krakowskiemu niebezpieczeństwa, zabierania mu artystów przez inne teatra. Na racjonalne pytania, stawiane przez p. F. Paszkowskiego co do poszczególnych punktów, które to pytania na właściwą drogę sprowadziły dyskusję, odpowiadali szczegółowo i wyczerpująco rzeczoznawcy, a mianowicie p. Koźmian. Na zapytanie praktycznie najważniejsze: czy, zdaniem rzeczoznawcy, ciężarom, które wedle projektu umowy ponosić ma przedsiębiorca-dyrektor, będzie on mógł sprostać, odpowiedział p. Koźmian, że sposób, w jaki on te ciężary rozłożył w swoim projekcie, uczyni je łatwiejszemi do zniesienia; że dochody z nowego teatru są rzeczą niewiadomą, której nikt dziś odgadnąć nie może; że zaś biorąc za podstawę obecne dochody teatru, niemal niepodobieństwem byłoby, aby przedsiębiorca, mając wydatki zwiększone przeszło o 9.000, a dochody zmniejszone o 5.000 złr., mógł wyjść na swojem i aby na tem nie cierpiał byt i rozwój sceny.

Wreszcie oświadczył p. Koźmian, iż obstaje niewzruszenie przy zasadzie, iż władza Rady miejskiej w teatrze wykonywaną być winna za pomocą transmisji przez komitet teatralny, oraz że ten komitet tylko kontrolujące i krytykujące zajmować winien stanowisko aż do chwili wniosku o zawieszenie subwencji i rozwiązanie kontraktu, a pod żadnym względem władzą wykonawczą uzbrojonym być nie powinien.

Z teatru. Dawany po raz ostatni w tym sezonie „Flirt" Michała Bałuckiego, jak to zresztą było do przewidzenia, zapełnił salę teatralną po brzegi. Poszczególne sceny oklaskiwano serdecznie. Wykonanie szło gładko.

Jutro usłyszymy głośną komedję Stanisława Graybnera „Fredzio" na benefis wielce utalentowanej i zasłużonej artystki pani Bronisławy Wolskiej.

Bilety w znacznej części zostały już rozebrane, a zaciekawienie, jakie panuje wśród szerokich kół naszego towarzystwa, pozwala wróżyć benefisowi i sztuce jak największe powodzenie. Życzymy tego serdecznie pani Wolskiej i utalentowanemu autorowi.

Zapytanie. Dowiadujemy się, że Prokuratorja skarbu dotąd nie zwróciła wadiów tym licytantom, którzy przed dwoma przeszło miesiącami licytowali grunta pofortyfikacyjne, a nie utrzymali się przy nich. Dla czego?

Śnieg. Kapryśna wiosna przyoblekła się wczoraj w szatę utkaną ze śniegu. Płatki białe w postaci kształtnych gwiazdek padały około 2-óch godzin, począwszy od godziny 4 tej do 6 tej. Temperatura zaś tak się obniżyła, że poczęto na nowo w piecach palić i przywdziano z powrotem palta zimowe. Ha!... kwiecień — plecień...

Policja przyaresztowała w dniach 11 i 12 b. m. za różne przekroczenia 54 osób. Z tych oddano sądowi do ukarania za kradzież 5, za powrót z wydalenia 2, za przybranie fałszywego nazwiska 1, za natrętne żebractwo 1, za zgorszenie publiczne 1. Magistratowi celem wyszupasowania 9, za brak przytułku i zajęcia 5. Szpitalowi do leczenia 3. Policyjnie ukarano 10. Wdrożono dochodzenie o przynależność do gminy przeciw 12 osobom.

W aresztach policyjnych znajdowało się w tymże czasie 104 osób.

KRONIKA PODGÓRSKA.

Ulica Józefińska w Podgórzu należy do najmniej higienicznych, nie jest bowiem brukowaną jak i inne ulice w tem mieście a nadto przez środek ulicy przeprowadzony jest ściek, który nawet w czasie największych upałów nie wysycha. Podczas rozpoczynającej się wiosny, i w lecie wydobywa się ze ścieku taka obrzydliwa woń, że mieszkańcy nie mogą wcale otwierać okien, a kiedy spadnie ulewa, cała ulica przedstawia się jak koryto rzeki.

Słyszeliśmy, że w m. Podgórzu już opracowano projekt kanalizacji miasta, sądzimy więc, że przedewszystkiem ulica Józefińska, będzie najpierwszą na planie kanalizacji i że od niej rozpoczną się roboty. Sprawa to niezmiernie nagła, bo obiegające po różnych stronach kraju pogłoski o wypadkach cholery nakazują czuwać bacznie, aby się w tym roku nie ponowiło to, miało co miejsce w roku upłynionym.

TELEGRAMY.

Dnia 14 kwietnia.

Wiedeń. *Neue freie Presse* ogłasza interview ze Stambułowem, Grekowem i Petkowem. Trzej bułgarscy mężowie stanu mieszkają w „Hôtel Imperial", tam gdzie niezbyt dawno gościł ks. Bismarck, a dawniej stawał hr. Andrassy po swej dymisji. Stambułow — człowiek to wzro-tem niski, gruby, głowa mała, typ twarzy okrągły, oczy żywe, pełne blasku. W rozmowie ze współpracownikiem *Neue freie Presse* Stambułow wyraża się najuprzejmiej o Austrji, której przyznaje, iż popiera dążenia narodów południowo-słowiańskich do samoistnego bytu. Bułgarja jest tak dalece przejętą ideą niepodległości, iż znowu chwyciła za broń przeciw Turcji, jak i zdołała otrząsnąć się z opieki jenerałów opiekuńczego mocarstwa. Prąd opinii ówczesnej był tak silny, iż ks. Battenberg, który z pewnością przyjechał russofilem, stał się nieprzyjacielem Rosji.

Sytuacja obecna jest silnie ugruntowana. Zwyciężył system, nie poszczególna osobistość. W chwili nieobecności Stambułowa rządzi Żiwkow tak dobrze, jak sam prezydent ministrów. Stambułow powróci 24 b. m. do kraju, 30-go przystąpi Bułgarja do wyboru Sobranja. Nie zachodzi żadna obawa co do tego, jakie będzie to sobranje i czy zawotuje nowo-projektowany § 38 konstytucji.

Następca Stambułowa, bez względu na to, czy będzie nim Petkow — ciągnął premier bułgarski uprzejmie — czy kto inny, będzie musiał iść w ślady obecnego rządu. Opiera się ona na życzeniach narodu, jest jedynie wykonawcą woli narodowej.

Praga. Rząd wniósł w sejmie przedłożenie, żądając wydzielenia powiatu sądowego Louny z okręgu sądowego bryksieńskiego i powiatu liboszowickiego i roudnickiego z okręgu litomierzyckiego i utworzenie z nich nowego okręgu sądowego ze stolicą w Slanem.

Praga. W interwiewie z współpracownikiem *Deutsches Volksblatt* rzekł Juljusz Gregr: Jesteśmy wam, antysemici, najbliżsi, bo jesteśmy nacjonaliści, podobnie jak wy, i jak wy, zwalczamy swoich liberałów, staroczechów. Walkę z żydostwem uważamy na razie za nie będącą na czasie. Wybuchnie ona jednak i u nas, a czeski gorący temperament przejawi się z pewnością. Niechęć do żydów i dziś istnieje w społeczeństwie czeskiem, jako do uczciwego meklera, który z walk narodów dla siebie korzyść wyciąga, na nic się nie narażając.

W dalszym ciągu krytykował Gregr politykę Schmeykala, która doprowadziła do tego, iż w komisji dla spraw gmin i powiatów staroszesi i feudałowie przeprowadzą o d r o c z e n i e przedłożeń rządowych w sprawie nowego podziału okręgów sądowych.

Budapeszt. Izba odrzuciła wnioski: hr. Apponyi'ego (odesłanie do komisji skarbowej wniosku Kovacsa o podwyższenie dotacji dla honwedów z lat 1848/9 z 300.000 złr. na 500.000 złr.) i Varady'ego (drugi dom przytułku dla honwedów inwalidów).

Bruksela. Izba reprezentantów odrzuciła wszystkie wnioski rewizji konstytucji, żaden z nich bowiem nie uzyskał wymagalnych dwóch trzecich głosów.

Wnieśli nowe projekty: Nyssen *(vote plural)*, Woeste (modyfikacja wniosku van Kerkhovego). Nowe projekty odesłano do komisji. Izba przystąpi do dalszych obrad dopiero po ukończeniu prac komisji. Janson w dyskusji zauważył: Nie ma już czasu do stracenia.

Podczas obrad Izby dokoła pałacu, w którym parlament zasiada, tłumy przełamały kordon policyjny i zostały odparte dopiero przez konną żandarmerję. Rzucono kamieniami na żandarmów, rozrywano bruk uliczny. Najgwałtowniej zachowywały się kobiety. Tłum zburzył wystawki kilku sklepów. Jansona, wychodzącego z Izby przez rue Royale, witano entuzjastycznie, posłów z prawicy przyjęto sykaniami. — Aresztowano 15 osób.

Bruksela. Strejkuje cały Hennegau i cały Borinage. W Verviers wybuchnie lada chwila strejk.

Bruksela. Zastrejkowali drukarze, litografowie, konwisarze i tokarze.

Bruksela. Zastrejkowało 1500 robotników w fabryce patronów w Curechem.

Bruksela. Stanęły tkalnie w Enseval pod Verviers i cztery fabryki maszyn pod Leodjum. W Leodjum jeszcze nie strejkują.

Bruksela. W stolicy strejkuje według wykazów policyjnych tylko 1500 robotników. Wszystkie większe fabryki – w ruchu. W prowincji leodyjskiej zamknięto 26 fabryk.

Mons. 300 strejkujących górników naszło kopalnię węgla w Quaregnon, potłukli szyby i ciskali szkłem na pracujących jeszcze w Quaregnon robotników. — Z innej miejscowości donoszą, iż robotnicy starli się z żandarmerją. Jeden wachmistrz żandarmerji został zraniony. Strejkujący po krótkiej walce zostali odparci.

Mons. W Cuesmes 4000 strejkujących uszkodziło znacznie gmach Towarzystwa kopalni węgla. Tłumy uderzyły również na budynek kasyna katolickiego, przyczem portjer kasyna został znieważony i pokaleczony. Między aresztowanymi jest jeden z członków rady gminnej.

Mons. Skonsygnowano garnizon wojskowy.

Mons Strejkuje już przeszło 10.000 górników.

Rzym. Brin odpowiedział na interpelację Barzilaiego i Bovia, iż rada miejska Tryestu została rozwiązaną, ponieważ mandat jej wygasł.

Lizbona Aresztowano pijanego robotnika, który usiłował wsiąść do powozu królewskiego.

Konstantynopol. Jenerał Edyb-basza, który wysłany został w celu oczyszczenia wilajetu adrjanopolskiego od brygantów, pojmał jednego z towarzyszy Atanaziosa. Schwytany wydał kryjówkę, gdzie on i jego towarzysze pochowali pieniądze, otrzymane jako okup za pasażerów z Orient-expressu. Komisja wysłana na miejsce znalazła zamiast 1400 funtów, 2101 funtów. Edyb-basza nie ustaje w poszukiwaniach. Sułtan polecił wyrazić mu zadowolenie.

Kursa krakowskie.

Z dnia 13 kwietnia 1893.

	płacą		żądają	
Waluty.				
Ruble papierowe . . . . za 100 rubli	125	75	127	–
Marki niemieckie . . . . za 100 mar.	59	30	59	90
20-to frankówka złota	9	66	9	74
Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.				
4½% galic. Banku hipotecznego . .	100	–	101	—
5% " " " . .	100	80	101	60
5% " " " z 10% prem.	109	75	110	75
4½% galic. Tow. kred. ziem.	100	60	101	40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100	30	101	—
5% Tow. kred. ziem. Król. Pol. ser. V za rubli 100, w rublach i kop. .	100	40	101	20
Obligacje (za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego).				
4% gal. poż. kraj. koron.	95	50	96	40
4% galicyjskie propinacyjne	96	75	97	50
5% komun. gal. Banku kraj. I. Em.	100	50	101	25
5% " " " II. Em.	101	25	101	75
4½% pożyczki krajowej galicyjskiej .	100	—	101	—
4% Listy likwid. Król. Pol. za r. 100	98	50	99	50
Losy.				
Miasta Krakowa	23	50	25	50
" Stanisławowa	—	—	—	—
Czerwonego krzyża austrjackie . . .	18	50	19	25
" " węgierskie . . .	13	25	14	25
Węg. budowy tumu (Bazylika) . .	7	80	8	40

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 13 kwietnia.

Grand Hotel. F. Czyżyk z Białej. — Dr. S. Schaff ze Lwowa. — M. hr. Starzeński z Wiednia.

Hotel Drezdeński. M. Freiberger z Wiednia. — W. Leitkam z Wiednia. — H. Michnik ze Lwowa. — D. Richter z Wrocławia. — Dr. Z. Dobiszewski z Marienbadu. — J. Braunner z Wiednia. — A. Popper z Wiednia. — K. Kutschera z Berna. — H. Sternfeld z Berlina.

Hotel Saski. A. Jakubowski z Grybowa. — Dr. D. Sawczak ze Lwowa. — J. H. Prost z Wiednia. — A. hr. Fredro z Rudki. — F. Kamocki ze Lwowa. — E. Klemensiewicz z Grybowa. — J. Elger z Wiednia.

Hotel Krakowski. W. Klomiński z Trzcińca. — F. Zagórska, A. Latternow z Warszawy.

Hotel „pod Różą". W. Ciesieńska z Galicji. — Dr. J. Stec z Tuchowa. — H. Suprynowicz z Granicy.

Hotel Polski. S. Hirschhorn z Kołomyi. — M. Konink z Czortkowa. — J. Bigoszewski z Prędocina.

Hotel Narodowy. K. Császar z Węgier. — J. Gambiel z Wrocławia. — M. Przywara z Wrocławia. — J. Kukiel z Bolesławia. — K. Dąbrowski z Bolesławia. — J. Stawski z Żywca. — B. Paraszczak z Przemyśla. — M. Przybylski z Frysztaku. — J. Sierosławski z Sieniawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku **Lwowa:** 7·5 r., 8 r., 10·30 r., 9·20 w., 10·55 w. — W kierunku **Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·5 pop., 10 w. — W kierunku **Warszawy** 5·40 r., 9·35 r., 6·04 w. — W kierunku **Suchej, Nowego Sącza** i t. d. 8·50 r., 5·50 po poł., 7·5 w. — Do **Wieliczki:** 1 pop., do **Tarnowa:** 5·50 pop.

Do Krakowa przychodzą:

Od **Lwowa:** 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·4 w. — Od **Wiednia:** 6·40 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·8 w. — Od **Warszawy:** 7·53 r., 5 pop. — Z **Granicy:** 8·45 w. 8·42 w. — Od **Suchej, Nowego Sącza** itd.: 6·5 r., 1·15 pop. — Z **Wieliczki:** 7·15 w., z **Tarnowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski. — Szczegółowy rozkład podajemy co tydzień w niedzielnym numerze naszego pisma.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.